



Dom Serca im. Św. Klary
Dominika Dudkowska, Filipiny
Luty 2019

Mabuhay!

Oto kolejny list (po części) z cyklu „powrót do niedalekiej przeszłości” :)

Wiele się wydarzyło w ostatnim czasie, trudno mi nadrobić zaległości. Przepraszam za to. Bardzo bym chciała opowiedzieć o wszystkim, co mnie tutaj poruszyło, każdy dzień jest pełen niespodzianek!

Zmiany we wspólnocie! *Umuwi si Segolene*

Po 9-miesięcznej misji pożegnaliśmy Ate Segolene – Bogu niech będą za nią dzięki! Dostała od naszego zaprzyjaźnionego małżeństwa wietnamskie imię: *Nó* – ang. *Blossom* – ponieważ podczas misji rozkwitła jak kwiat. Całym sercem pokochała naszych przyjaciół.

Przywitaliśmy natomiast na dwa miesiące Eloise, (która mieszka dwadzieścia minut drogi od nas), aby doświadczyła życia charyzmatem Domów Serca. Eloisa kocha modlitwę i ponad wszystko kocha dzieci, a dla nas obecność Filipinki we wspólnocie była bardzo cenna!

Pod koniec września dołączyła do nas Margaret, zwana przez dzieci Ate Magi! – młoda Francuzka o wielu talentach, która poświęca swój rok by służyć ubogim.

Zmiana serca? *Ang kagandahan ni Bia*

Idąc pierwszy raz do Bii (odmiana imienia Bia), myślałam że to będzie jakaś chora i samotna babcia. Faktycznie, w małym mieszkanku przywitała nas siedząca przy stole starsza kobieta. Jednak, gdy nas powitała, od razu zawołała: „Bia, chodź na dół!” Wkrótce na schodach pojawiła się wysoka, chudziutka nastolatka, która wyraźnie ucieszyła się na nasz widok.

Bia na operację serca czekała całe swoje życie. 17-latka nie mogła podejmować większego wysiłku, wobec czego nigdy nie poszła do szkoły. Ich sytuacja finansowa jest bardzo słaba, mimo iż babcia otrzymuje wsparcie od rodzeństwa z zagranicy, podejmuje „pracę” – modli się za dusze, otrzymując za to zapłatę. Bia mieszka tylko z babcią i młodszą siostrą Maricor - tata wcześniej je zostawił, a mama kilka lat temu po prostu zniknęła.

Hospitalizacja na Filipinach jest bardzo kosztowna. Podstawowe ubezpieczenie, za które trzeba zapłacić pokrywa koszty najprostszych zabiegów. W innym przypadku trzeba za wszystko płacić – ceny są porównywalne do prywatnej polskiej hospitalizacji. Wobec tego ludzie niechętnie korzystają z pomocy medycznej, chyba że jest to darmowa misja, czy też organizowane regularnie darmowe konsultacje medyczne przy kościele.

Babcia Bii swoje życie poświęciła wnuczkom, robiąc, co mogła, by związać koniec z końcem. Prawie zawsze widząc nas, białych *americano*, mówiła o ich trudnej sytuacji finansowej. Mimo, iż nasza przyjaźń z Bia trwa długo i niejednokrotnie tłumaczyłyśmy babci, że nie możemy dać im pieniędzy... bardzo nieśmiała Bia nigdy nam nie mówiła o problemach finansowych, z którymi się borykają.

Piękno Bii tkwi w jej dyskrecji, nie mówi wiele. Kocha śpiewać, lubi *ampalaye* (gorzkie warzywo) oraz nasze życie wspólnotowe, które jest dla niej oderwaniem się od nudnej, dotującej codzienności.

Nigdy nie narzeka na swoje zdrowie. Na początku mojej misji nie była wobec mnie nieśmiała, jak to często ma z *americano*, dała mi pierwsze lekcje *tagalog*¹ i została moją pierwszą filipińską przyjaciółką na Facebooku (tutaj wszyscy mają konto na Facebooku, nawet malutkie dzieci i babcie). Zawsze cieszyła się na podróż trycyklem do Domu Serca, wspólne gotowanie, gry, kolorowanie oraz trochę odpoczynku. Cieszy się na spędzenie czasu z nami. Przy Bii można czuć się dobrze.

Ostatnie miesiące nie pozwalały, byśmy ja zabrali na dzień do Domu Serca.

- Przyjdźcie jeszcze – mówiły Bia i Ate Malou podczas ostatnich odwiedzin...

5 września serce Bii przestało bić. Od 1 listopada regularnie odwiedzaliśmy jej babcię na oddziale intensywnej opieki, gdzie przebywała po udarze. Siostra Bii, Maricor wraz z cicią, która przyjechała po wielu latach nieobecności, opiekowały się babcią, aż do 13 grudnia.

Zmiana domu ... *Ate cooking!* Więcej i więcej

Najczęściej słyszany okrzykiem z nutką zdenerwowania w głosie na naszym podwórku do niedawna było: PAULAAAA!!! To Ate Abby, mama wciąż nawołująca córkę. Przeniosły się tutaj zaledwie trzy lata temu do nowego męża: Kuya Michael, naszego sąsiada.

Pierwszy kontakt z Paulą jest niesamowicie pozytywny, ponieważ jest bardzo inteligentną i bardzo dobrze mówiącą po angielsku 9-latką. Na początku jest zawsze najlepszą przyjaciółką wolontariuszy i naszych zagranicznych gości. Pamięta niemal wszystkie ich imiona!

A jednak! Paula zdecydowanie nie jest aniołkiem. Dzieci z podwórka nie lubiły jej. Niejednokrotnie różnymi środkami walczyła o ich akceptację. Od kiedy rozumiem lepiej ich mowę, zaczęła mnie ona przerażać – dzieci nie są świadome, że dobrze je rozumiemy. Nasza filipińska siostra ate Allen niejednokrotnie nam tłumaczyła, co Paula o nas mówi na zewnątrz – to było dla nas bardzo bolesne.

Pod maska trudnej dziewczynki wyłania się bardzo wielka potrzeba miłości.

Miałam wiele wątpliwości i byłam zbyt ostra wobec niej (każdy dorasta w innej kulturze – tutaj dzieci są niezwykle wolne, nie ma nad nimi dużo kontroli, nie są posłuszne – ich zachowanie byłoby w Polsce nie do pomyślenia!). Kiedyś organizowaliśmy wyjście z dziećmi na basen – sprawa nie łatwa, gdyż znamy ich mnóstwo. Przedtem Paula totalnie mnie nie słuchała. Byłam więc bardzo niechętna by ją zabrać – szczególnie, że basen to miejsce, gdzie lepiej by dzieci były posłuszne. Ate Maria powiedziała mi: „Paula, tak, jest trudna, ale zobacz jakie ma beznadziejne życie tutaj. Mama ciągle na nią krzyczy, jest bita i nieakceptowana przez ojczyma. Jedyni, którzy ją kochają, to rodzice kuya Michael”. Ate Maria pomogła mi spojrzeć na nią inaczej. Zaczęłam zauważać jej cierpienie. Spędzać z nią więcej czasu i rozmawiać. Jako najbliższa sąsiadka jest nam dana i wyraźnie potrzebuje miłości.



¹ Tagalog – język tagalski, najważniejszy na Filipinach

Paula często domagała się wejścia do naszego domu. Miała do tego dużo okazji, gdyż nie ma najlepszego zdrowia. Częściej niż inne dzieci łapie różne infekcje – jest tutaj od jakichś dwóch lat, nie



przyzwyczajona do tutejszego mikroklimatu. Stąd częściej korzysta z naszej podstawowej pomocy medycznej. Miałam wrażenie, że jest z tego zadowolona – oznacza to częstsze przebywanie w Domu Serca, szczególnie w porach poza otwartym domem dla wszystkich dzieci z podwórka – jakby większe przywileje.

Nikt jej jednak nie zazdrościł. Infekcja skóry głowy, z którą dzielnie walczyliśmy, najlepiej leczy się, gdy włosy są możliwie najkrótsze. Tutaj dziewczynki chcą mieć jak najdłuższe włosy. Obcięcie dziewczynki na chłopaka skutkuje tym, że ludzie myślą, iż jest „Tomboy” – chłopczycą (kobietą udająca mężczyznę, odpowiednik *bakla* – wytl. w dalszej części listu). Infekcja skóry głowy, spowodowała, że musiała zgolić głowę. Olbrzymie upokorzenie. Po ostrzyżeniu usiadła na ławce przed naszym domem, patrząc na *looban* (podwórko) i cicho płakała.

Gdy gotowałyśmy pewnego dnia powiedziała mi: „Boję się mojego ojczyrna”. Nic dziwnego. Wielokrotnie mówiła mi, że wróci do swojego dziadka i opowiadała mi o nim. Myślałam, że zmyśla o wyjeździe. Wielokrotnie mówiła mi, że to w przyszłym tygodniu, wkrótce, już wkrótce... Nie uwierzyłam jej (nasze dzieci lubią fantazjować – mówią o swoich marzeniach, jak o nadchodzącej rzeczywistości).

Ate Abby powiedziała mi pewnego dnia: „Jutro Paula wyjeżdża do Masbate”. Zorganizowaliśmy dla niej małe pożegnanie. Najpierw wspólne gotowanie, później modlitwa wieczorna i kolacja, przygotowana dla niej i kilku jej najlepszych przyjaciółek z *loobanu*. Był to bardzo radosny czas. Podziękowaliśmy sobie nawzajem za przyjaźń.



Zmiana: zostałam chrześną! *Mahirap na magdesisyon*

Pamiętacie CJa? Jego mama po wyjściu z więzienia poprosiła nas o pomoc w ochrzczeniu swoich dzieci (trójki najmłodszych). Zapytaliśmy znajomych księży i nasz parafialny ksiądz zgodził się – więc od 18 sierpnia są nowymi członkami kościoła, a ja zostałam mamą chrześną.

Mnóstwo wątpliwości towarzyszyło tej drodze.

Do końca nie wiedzieliśmy, czy uda nam się ochrzcić dzieci za pierwszym razem. Jedyny warunek to wypełnienie przez mamę dokumentów i pojawienie się na naukach dla dzieci na tydzień przed chrztem. Chcąc bardziej zobowiązać mamę, przypomnieliśmy jej jedynie o spotkaniu w parafii owego dnia. Zaproponowaliśmy jej również, że mogłaby przyjść wcześniej do naszego domu, a my ją zaprowadzimy na spotkanie.

Jednak tego dnia znowu było *bagio* – tajfun, czyli bardzo intensywny deszcz. Na godzinę przed spotkaniem bardzo padało (tajfun to ogromna przeszkoda dla Filipińczyków by podjąć różne

aktywności). Dla Ate Sofii była to przeszkoda nie do pokonania. Szczególnie, gdy trzeba zabrać ze sobą trójkę dzieci.

W sobotę był planowany chrzest. W czwartek, w drodze do domu poszliśmy do domu Sofii – zastaliśmy ją! Było jej przykro, iż nie udało jej się dotrzeć na nauki. Zapytaliśmy, czy chce, żeby w jej imieniu napisać do ojca, czy jest jeszcze szansa na chrzest? Ojciec odpowiedział, żeby przyjść następnego dnia na 9 rano. Ustaliliśmy, by dla pewności najpierw przyszła z dziećmi do nas i razem udamy się do biura parafialnego.

Ojciec Cesar zwrócił się do mnie: „Ty wypełnisz papiery” - wypełniłam. Tata CJa jest nieznan, tata pozostałej dwójki: *tokhang* – zabity przez policję. Najmłodszy syn został urodzony w więzieniu (zaopiekowała się nim siostrzenica wraz ze swoim mężem, którzy nie mają swoich dzieci). Ate Sofia była bardzo nieśmiała opowiadając mi to wszystko.

- Kto zostanie mamą chrzestną, kogo mam wpisać?
- Ty i Alex – zrobiłam ogromne oczy, a Sofia uśmiechnęła się do mnie. Filipiński styl. Ojej.
- Ale to nie może być Alex, bo on nie może być jutro tutaj obecny.
- Wpiszmy sąsiada, to dobry człowiek, zgodzi się.
- Ok, jeśli nie ma nikogo innego, mogę być mamą chrzestna. – odpowiedziałam.

Papiery zostały wypełnione i nazajutrz, już bez przeszkód mogliśmy wziąć udział w ceremonii chrztu.

Ile nasi przyjaciele potrzebują pomocy? Ile są w stanie zrobić sami? Nadając im godność i samodzielność. Po drodze miałam mnóstwo wątpliwości. Część mnie mówiła bym oddała odpowiedzialność i prowadzenie Ate Sofii, a druga część mówiła, bym pomogła im jeszcze trochę. Jednak współczułam dzieciom, ponieważ może to była jedyna okazja w ich życiu, by zostały ochrzczone.

Niektórzy potrzebują wędki, tak. Trzeba dać im wędkę. Ale niektórzy nie są w stanie jeszcze jej utrzymać ani łowić.

Na czym polega przyjaźń w tym przypadku?

Dzięki Bogu dzieci zostały ochrzczone!



Zmiana płci?! *Bumisita kami kay Freddie Mercury*

Bakla to kulturowy fenomen, który trudno zaakceptować. Jest ogromnie powszechny. Waha się on od zwykłego homoseksualisty do zmienionej płci. Większość jednak to coś pomiędzy: mężczyźni przebrani za kobiety, przerysowane zbyt wyraźne kobiece ruchy, damskie obcisłe ubrania, bardzo mocny makijaż. Osoby te posiadają nawet swój slang. Jest to bardzo krzykliwe, natomiast przeciętny Filipińczyk odbiera to jako zabawne. „Grunt, że jest to nieszkodliwe.” W telewizji największą popularnością cieszy się Vice Ganda, prezenter i komik.

H4 to oddział, który odwiedzamy od sierpnia. Pacjenci cierpią tu na powikłania związane z AIDS, czyli na wszelkie choroby, których nie jest w stanie zwalczyć ich własna odporność. Wstyd być tu pacjentem, ponieważ ludzie, pomiędzy 20-30 rokiem życia codziennie tu umierają. Ze względu na specyfikę choroby większość z nich to właśnie *bakla*.



Cmentarz (nawet na cmentarzu istnieje możliwość grania w koszykówkę)

Jednak w obliczu tak ogromnego cierpienia, ich grzeszność, przestaje być na pierwszym planie. Przede wszystkim jest to młody człowiek, który cierpi i wie, że niedługo umrze. Najbardziej poruszył mnie Charlie. Charlie ma 18 lat. Chodzi w pampersie, jest niewyobrażalnie chudy, bez przerwy się drapie. Mimo irytującego swędzącego zawsze radośnie przyjmował każdego, kto do niego przyszedł. Charlie jest szczęściarzem, gdyż ma fenomenalnego brata, który się nim opiekuje. Bardzo lubi opowiadać żarty, dzięki czemu zapoznał się z całym

oddziałem, stając się przyjacielem wszystkich. Po miesiącu pobytu w szpitalu okazało się, że pomyłono lekarstwa i po szybkiej, właściwej kuracji Charlie wyszedł do domu o własnych siłach. Aż do następnego razu.

Najtrudniej jest obserwować jak nasze dzieci, stają się *bakla*. Nie wpisując się we wzór chłopca, zbyt artystyczni, trochę bardziej wrażliwi, chcą zwrócić na siebie uwagę i dla żartu zaczynają zachowywać się właśnie jak *bakla*.

W naszym Navotas jest wiele ciemności. W naszych przyjaciółach, z ich ciemną przeszłością często bardzo trudno doszukać się światła. Jednak, gdy widzimy ich mały akt miłości, to jest jak Boże Narodzenie. Światło przychodzi do ich ciemnego życia.

Trudno jest iść w ciemność, szczególnie gdy nie widzimy nadziei. Towarzyszyć w czyjejś nocy dając nadzieję... W ciszy i ciemności nocy przychodzi Bóg – fenomenalna, paradoksalna nadzieja! I On chce właśnie przyjść w tę ciemną noc. Jego światło rozpromienia mroki naszego serca. To paradoks, co takie małe dziecko może... Maryja już Go adoruje.

Obecność Boga na naszym ciemnym świecie, to dopiero zmiana!

Mały update :)

1 listopada mieliśmy dzień Wszystkich Świętych i wraz z przyjaciółmi odwiedziliśmy cmentarze. Dołączyli do nas Kuya Kenken, Ate Lenlen, Janette (napiszę o niej w następnym liście) i Ate Inday (siostra Juliusa, bardzo dobrego przyjaciela, który został zamordowany). To był piękny dzień, szczególnie, że nasi bliscy przyjaciele chcieli mu nadać znaczenie odwiedzając tych, których nie znają.

3 listopada Dom Serca na Filipinach miał swoje 25 lecie! Przygotowań do tego wielkiego dnia było co niemiara, a nasi przyjaciele wykonali ogrom pracy. Nasz Biskup Ambo celebrował Eucharystię na naszym podwórku, i pomimo deszczu pojawiło się na mszy wielu naszych przyjaciół.

Boże Narodzenie spędziliśmy we wspólnocie. Moim marzeniem było przygotować Wigilię i udać się! (dziękuję mamie za opłatek). Co prawda tylko we wspólnocie, ale z pierogami. Potem udaliśmy się na wczesną pasterkę, na którą zabraliśmy przyjaciół. Po Mszy odwiedziliśmy rodziny i dołączyliśmy do

świętowania (karaoke). O północy spotkaliśmy się w naszej kaplicy, by wspólnie złożyć dzieciątko Jezus w szopce Bożonarodzeniowej. Nazajutrz 25 grudnia ugotowaliśmy obiad i pojechaliśmy z nim do portu rybnego, by z rodzina Kuya Renato móc razem świętować ten dzień (ich dom jest jak szopka Bożonarodzeniowa).

Ostatnia zmiana

Co do mojego pobytu to nastąpiły małe zmiany: zostanę tutaj dwa miesiące dłużej: do końca marca. Drodzy darczyńcy modlitewni: proszę o modlitwę, jeśli macie siłę zostać ze mną, przyjaciele tego potrzebują! Drodzy darczyńcy finansowi – czujcie się wolni by mnie dłużej wspierać.

Dziękuję, że ze mną jesteście.

Życzę wam światła w najciemniejszych zakątkach.

Ate Dominika

